

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 16 (253). 21. IV. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



NASZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

Trafiło się jak ślepej kurce ziarno!

Rys. A. Wasilewski, Kraków



*Zużyte tematy leżą przedemną pokotem,
Już o babach pisałem i szynkach
wogóle kilka razy tam i z powrotem —
i znów teraz mam to rozpoczynać?*

*Już pisałem o wekslach i dłużkach,
więc coś powiedzieć o świętach tegorocznych?
Już pisałem o wieprzowych nóżkach
i o gościach pojemnych i żarłocznych!*

*Napisałem o świętach sto wierszy
z sympatją, rzewnie i gorąco,
lecz wierszyk o tem był najszczerzy:
że nawet święta się przeważnie kończą.*

*Nie ucieknę przed gośćmi do Timbaktu,
ani nawet nie zwieję na Malte,
zaczisnę zęby aż do skutku
z niemieckim hasłem na ustach: durchhalten!*

*Gdy można przeżyć i przetrzymać wojnę,
krup, szkarlatynę i piękne dziewczęta,
to przekonanie hoduje upojne:
przetrzymać można także czasem święta!*

JAN SINALCO.



ZBIGNIEW GROTOWSKI.

PRZYJĘCIA WIELKANOCNE.

Robię w tym roku tanie święta. Układam długą listę ludzi, którym trzeba złożyć życzenia.

W pierwsze święto zaczynam od Skapnickich. Na dole wita mnie stróż.

— O, państwo Skapnicy wyjechali do Zakopanego!...

— Panie ładny! Już ja się na tem znam. Byłem w wędliniarni na waszej ulicy i wiem, że zamówili szynkę, to znaczy że zostają w naszym grodzie...

— Ha... W takim razie niech pan idzie — westchnął stróż.

Idę. Dzwonię. Raz, dwa, trzy razy. Nikt mi nie otwiera. Za mną stoi stróż i śmieje się.

— Nogi pan niema?... niech pan kopie...

Kopnąłem raz i drugi... Wewnątrz mieszkania zaszczeakał pies. A więc ktoś jest, psa samego nie zostawiliby na trzy dni. A jeśliby psa zostawili samego, to musieli mu coś zostawić do jedzenia, boby zdechł z głodu.

— Ho, ho, nie otwierają — śmieje się stróż — a możeby tak siekierki pożyczyc...

— Nie, ale czy tu niema gdzie ślusarza?

— A jest...

— To niech przyjdzie!

Wytrychem otworzyliśmy drzwi. Wchodzimy. W pierwszym pokoju pusto, w drugim pokoju pusto, w trzecim pokoju pusto. W czwartym siedzą Skapnicy. Na stole w rogu pokoju święcone. Ba, ale między stołem a drzwiami siedzi na dywanie pies i warczy.

Skapnicy usniechają się i połykają ostatni kęs święconego.

— Co za miły gość... jak się cieszymy, że pan przyszedł... gość w dom, Bóg w dom...

— Właśnie, właśnie... mówili mi w wędliniarni, że państwo kupili taką ładną szynkę...

— Szyneczka była taka małańka — piszczy gospodarz domu — i niech pan sobie wyobrazi, chcieliśmy mieć barszcz — włożyło się szynkę do wody i wygotowała się cała...

— Ale może pan skosztuje naszej musztardy? — zaprasza pani donu.

— Dobrze, zaczynamy od musztardy, to zaostrza apetyt — zawołałem — dziś zjadłbym wołu z kopytami...

Naprzód! Do odważnych świat należy. Idę w kierunku stołu. Nagle to kudłate bydlę zrywa się i szczyrzy do mnie kły...

— Ach, biedny piesek — mówi słodko pan Skapnicki — zdaje mi się, że jest trochę niedysponowany.

— Co mu jest? — pytam niepewnie.

— Obawiamy się, że to wściekliczna, bo wczoraj ugryzł jednego kornika w nogę... Ale dlaczego pan nie bierze musztardy... proszę — proszę... niech pan bierze... my tak nie lubimy ceremonji... największą dla nas przyjemnością jest, jak goście jedzą.

Robię jeszcze jeden krok. Piesek zrywa się i niedwuznacznie daje mi do zrozumienia, że jeszcze jeden krok, a on dobierze się do mojej nogi...

Żegnam się. Wychodzę. Gdy byłem za drzwiami, cała rodzina rzuciła się na szyć pieskowi i poczęła go głaskać.

— Dobry, poczciwy piesek... on nie da zrobić krzywdy swemu państwu...

Jestem głodny jak wilk. Jadę do Popijalskich. Tam się zawsze dawniej dobrze piło. Przychodzę. Dzwonię. Nie otwierają. Ale mam pomysł. Biegnę na najbliższy posterunek policyjny i donoszę, że u Popijalskich popełniono morderstwo. Idziemy z komisarzem i dwoma przodownikami. Pukamy.

— W imieniu prawa otworzyć! — woła komisarz.

Nikt nie otwiera. Dwóch przodowników wyważa drzwi. Wchodzimy — pies policyjny na przedzie. Popijalscy siedzą przy święconem.

— Kogo tu zamordowali? — pyta groźnie komisarz.

— Kain Abła — odpowiadam dowcipnie.

Popijalscy siedzą i patrzą na mnie niechętnie. Policja opuściła dom, obiecując mi mandat karny.



Ostatecznie ogłoszono wspaniałą, urozmaicony program „Dni Krakowa”:

- 1) Odegranie *hejnału marjackiego* — uroczystość ta odbędzie się bez względu na pogodę.
- 2) *Lajkonik*... uroczystość organizowana wspólnie z Monopolem spirytusowym.
- 3) *Wianki* — uroczystość ta odbędzie się o ile zgłosi się przynajmniej 20 uczestniczek.
- 4) pokaz *gołębi marjackich* — o ile Warszawa nie zarekwiruje ich do przewożenia poczty.
- 5) Defilada *łabędzi i dzikich kaczek* na sadzawce na plantach.

W Warszawie toczy się narada, jak uświetnić dni Krakowa.

— Mam pomysł — woła jeden z warszawiaków — wywołać strajk kolejowy.

Po uchwaleniu Konstytucji większość sejmowa, ogarnięta entuzjazmem, wołała:

*Wiwat... Car,
Wiwat Sejm,
Wiwat wszystkie stany.*

Po wspaniałym sukcesie koncertu Paderewskiego z przed 50 lat — Radio Warszawskie ma zamiar urządzić kilka innych tego rodzaju audycji. Zwrócono się więc do znanej śpiewaczki krakowskiej A. S. z prośbą:

— Pragniemy odtworzyć pani koncert z przed 50 lat...

Odpowiedź nadeszła — ale od... adwokata...

Solski powinien zostać królem Szkocji — to przecież najlepszy „*Skapiec*” w Europie.



PO JUBILEUSZU SOLSKIEGO.

60 lat na deskach!...

— Siadam przy stole.
— Wódki tobym się napił — powiadam przebiegłe.
— Ja też... — wdycha gospodarz.
Nalewa kieliszki. Widzę jednak, jak mrugał na żonę. Wyszła do przedpokoju.

Chwytam za kieliszek. W tym momencie gaśnie światło. Rozlega się dzwon alarmowy.

— Atak lotniczy! — krzyczy gospodarz — uciekajmy do schronu. Zbiegamy wszyscy do piwnicy.

— Trzeba tu przeczekać... — jęczy gospodarz — póki nie minie atak. A tymczasem może pan coś przekąsi. Tu mamy suchary z wielkiej wojny i wodę z wodociągu... niech się pan nie boi, nie jest zatruta iperytem...

O północy wyszliśmy ze schronu.

W drugi dzień świąt jadę do Gościnnickich. Drzwi otwarte, ramiona gospodarza otwarte. Siadamy do stołu. Wódka nalana. Chwytam wesoło za kieliszek i wołam:

— A kto nie wypije, tego we dwa...

Gospodarz jest wzruszony.

— Mój Boże, taka silna wódka, pamiętam świętej pamięci mego szwagra — kieliszek tylko napił się tej nalewki i trupem padł. A tak był do pana podobny...

Odstawiłem kieliszek. Sięgam po kielbasę. Nałożyłem sobie na talerz sporą porcję. Gospodyni patrzy na mnie, potem na talerz, a potem wdycha.

— A mój szwagier to miał takiego ładnego konia... a teraz to ani szwagra, ani konia...

O mało nie płacze. Bo ma na talerzu chrzan, a na moim talerzu tyle kielbasy. Smutno mi się zrobiło. A wszystko ta motoryzacja, koń na stół, samochody na szosę...

Biorę więc kawałek szynki. Ale — zawsze strzeżonego Pan Bóg strzeże. Pamiętam, jak to dawniej robili królowie, zanim coś na wzięcie zjedli, albo wypili. Wołam psa:

— Lorduś... chodź kochanie... masz tu kawałek szyneczki...

A na to Stefek, syn gospodarza, jak się na mnie nie rzuci...

— Psa nam pan chce otruć!

Już więcej nie jadłem. A pani domu dopytywała się, dlaczego nie mam apetytu. To jej powiedziałem:

— Ghandi jestem... na diecie jestem...

Po wyborach w Gdańsku.

Rys. Wik, Warszawa



— O co panowie tak się pobili?

— O kolory!

— ???

— Ja twierdziłem że Gdańsk jest brunatny, a on że czerwony!...

Wylęgarnia Ligi Narodów!

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



Bezbronne pisklęta!...

chcesz przez to powiedzieć, że niedługo nie będziemy mieli co na siebie włożyć...

IV.

Zbliża się godzina ślubu. Goering siedzi przed lustrem i marzy. Najlepszy byłby taki historyczny kostjum — kapelusz napoleoński i toga Cezara. Ale ci dwaj marnie skończyli...

A możeby tak za amorka, z łukiem w ręku i w lekkiej tunice? Ha?

V.

Goście weselni czekają. Na ulicach miljonowe szpalery. Orkiestry grają marsza weselnego. Całe miasto tonie we flagach. Pani Emma niecierpliwi się.

— Co on sobie myśli?...

Wreszcie telefon od Goeringa.

— Przygotować czterech paziów... do mojego kostjumu muszę mieć czterech paziów...

VI.

Czterech paziów czeka. Przed ulicę miasta pędzi samochód. Ludzie padają na głowę i na twarz. Ten i ów zlizuje pył z ulicy, po której przejechał samochód.

Samochód zatrzymał się przed ratuszem. Z limuzyny wysiada kobieta w białej sukni, z długim welonem, w wianku mirtowym. Czterech paziów podbiega.

Goering podchodzi do pani Emmy.

— Ale zrobiłem ci niespodziankę... przebrałem się, jak widzisz, za pannę młodą. To jest jedyny strój, jakiego jeszcze w życiu na sobie nie miałem...

GEER.

★

DNI KRAKOWA.

Punktem kulminacyjnym „Dni Krakowa” powinny być sobótki na Rynku — można naprzykład spalić płot wikarówki i kawałek Feniksa...

*

Pierwsze dni Krakowa, miasto świeci pustkami. Nagle komitet wpada na genialny pomysł.

— Sprowadzamy do Krakowa prochy nieznanego poety...

W tydzień później pół miliona ludzi przyjechało.

ŚLUB.

Scenariusz filmowy w sześciu częściach.

I.

Goering stoi przed dziesięcioma otwartymi szafami. Przygląda się mundurowi wielkiego łowczego, arlekina, szefa lotnictwa, pазia, generała, honrowego lift-boya, wielkiego podczaszego. Wzdycha:

— Znowu nie mam się w co ubrać!

Nagle uderza się palcem w czoło.

— Mam...

Telefonuje do urzędu marynarki.

— Proszę mi natychmiast przysłać kostjum nurka...

II.

Goering w kostjumie nurka — wzdycha.

— Nogi mi ciężą jak ołów, hełm stalowy ugniata mi głowę, która jest przeciw głową Prus.

Wchodzi Emma. Minister lotnictwa wyciąga rękę ku swej ukołhanej.

— Widzisz — oto jest najodpowiedniejszy kostjum na nasz ślub.

— Dlaczego? — zapytała czystą niemczyzną Emma.

— Jestem dziś poławiaczem perel — złowiłem ciebie... perł ty moja!

III.

Goering przegląda się w lustrze.

— Nie... w tym kostjumie nie pójdę do ślubu — już mi się „opatrzył”... Zresztą nie uwydatnia odpowiednio mojej figury. Trzeba się poradzić dekoratora teatralnego.

Telefonuje.

— Tysiąc marek za pomysł dobrego kostjumu — chciałbym, aby to był jakiś kostjum, symbolizujący przyszłość Niemiec.

— A więc strój Adama... pod rządami waszej ekscelencji kraj nasz powoli zamienia się w raj.

— Weżu — syknął przez telefon Goering — więc

„A L E”

opowieść
święteczno-
makabryczna.

Przy wielkanocnym stole zebrała się już rodzinka i goście, gdy odezwał się dzwonek.

— Jeszcze ktoś! — westchnęła pani domu.

Do pokoju wszedł *Hipolit Jąkajłło*.

— A, powitać pana Hipolita! — odezwano się chórem. — Proszę z nami siadać, jeść i *nie gadać!*

Pan Hipolit podszedł do pani domu.

— Zaaaraz sięaaąde, tyyyyylko przedtem *ale...*

— *Niema żadnego ale* — zaprasza po staropolsku pani domu — proszę do stołu...

— Dooooobrze, *ale...*

— Ależ niech pan się nie krępuje... Proszę wódeczki...

— Przeedtem jeednak chciaaaalbym — *ale...*

— *Ale drobiazgi*, niech pan siada — prosimy...

— *Ale...*

— Może pan chce coś powiedzieć na „*ale*”? — domyślił się wreszcie pan domu.

— Taaak — *ale...*

— *Alegro?*

— Nnnnie, *ale...*

— *Alembik?*

— Nnnnie — *ale...*

— *Aleja? Alegat? Alegorja? Alea iacta est?*

— Nnnnie — *ale...*

— *Alegria? Aleksander? Aleksandra? Aleksandrja?*

Aleksandrowsk? Aleksandrow? Aleksandryt?

— Nnnnie — *ale...*

— *Aleksiejew? Aleksota? Aleksy? Alembert? Alemejo? Alessio? Aleuron?*

— Nnnnie — *ale...*

Wszyscy stracili już resztki cierpliwości. Groźnie powstali i zewsząd zaczęły padać zapytania: — *Alep? Ales? Aletschhorn? Aleurometr? Aleuty? Alexis?*

Nieszczęsny pan Hipolit, czerwony i biały na przemian, stał jak słup w krzyżujących się pytaniach — i bezradnie szepotał:

— Nnnnie... nnnnie... *Ale...*

Rozegrała się *barbarzyńska scena*, naskutek której pan Hipolit wybił drzwi i stoczywszy się ze schodów, potargany, pomięty i złamany moralnie znalazł się *na trotuarze przed domem*.

Tam dopiero, żałośnie spojrzawszy w górę, szepnęła:

— *Alle-luja...*

(wit.)

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

„Może będą z ciebie ludzie...” — powiedział Woronow do szympansa, który miał mu posłużyć do jego odmładzającego zabiegu.

„W nogi!” — zawołał komendant policji, gdy podwładni pytali go, gdzie ranić uciekających złodziei.

Człowiek, który do swoich zajęć codziennych zabiera się z namaszczeniem: *masażysta*.

Z KOSZYKA WIELKANOCNEGO.

Z mowy propagandowej: „Pożyczka Inwestycyjna. to premjowana, trzyprocentowa piękność...”.

Wielkanoc, to jedyny dzień w roku, kiedy o *babce* mówi się prawie tak samo dużo, jak o *Dziadku!*

Na marginecie wystawy polskiej w Berlinie: „*Zastaw się, a wystaw się!*”.

W Gdańsku głosowanie było i tajne i jawne: *tajni* byli agenci, a *jawna* granda.

b.



W HOTELU PODCZAS „DNI KRAKOWA”.

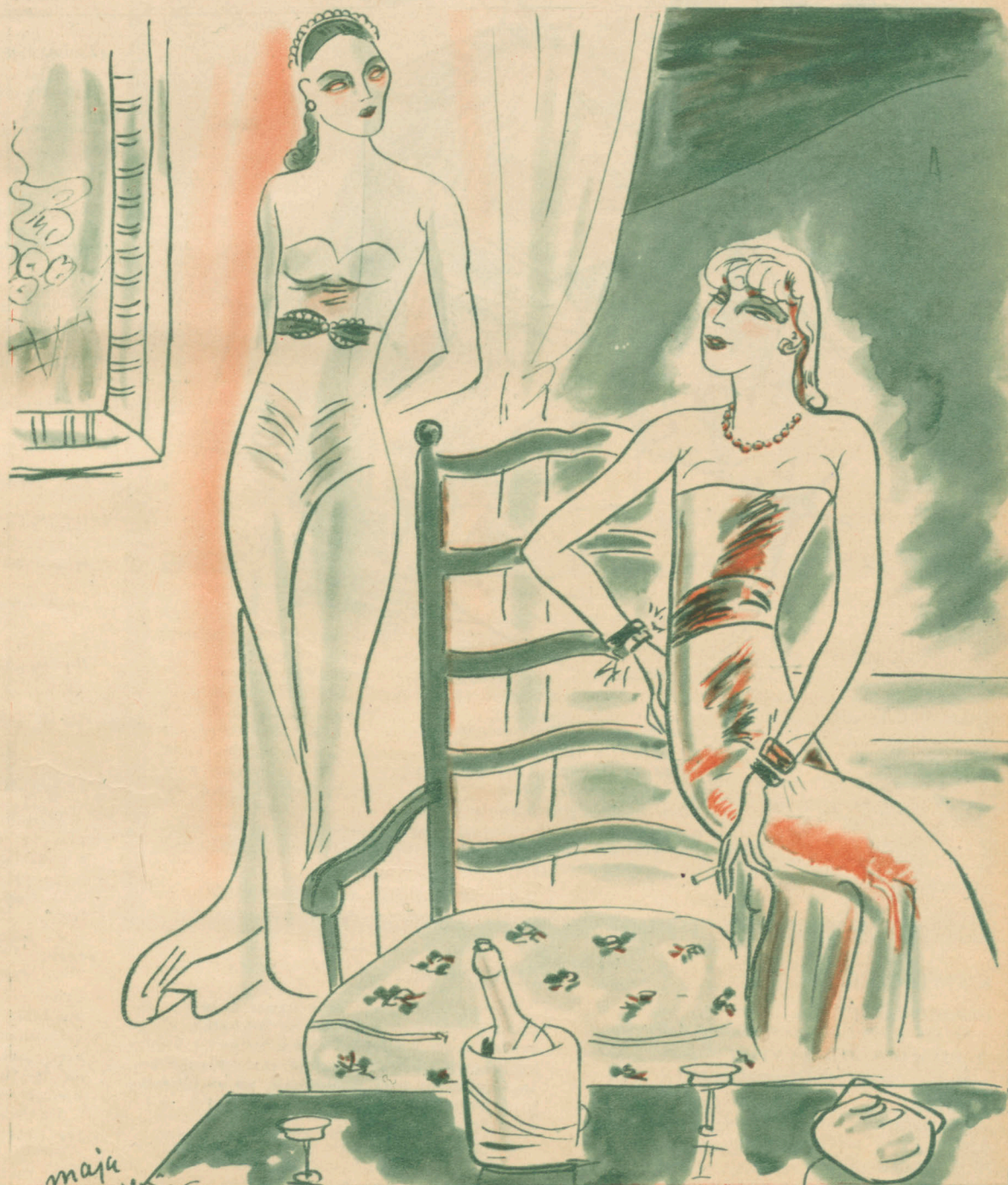
— O jakich godzinach jada się tutaj posiłki?

— Od 7 do 9 pierwsze śniadanie, od 9 do 12 drugie śniadanie, od 12 do 3 obiad, od 3 do 7 podwieczorek, od 7 do 12 kolacja.

— Mój Boże, a kiedyż będę zwiedzać miasto?

Toreadorka serc.

Rys. M. Berezowska, Paryż



— Ach Eli, nie masz wyobrażenia, jakie miałam powodzenie tego roku w Zakopanem. U moich nóg leżał nawet ptwień król...

— ...zapewne spadł na ziemię król żółędry podczas brydża?

„Ogród życia i picia“.

Lwowski poeta, Henryk Zbierzchowski wydał tom poezji, p. t.: Ogród życia“.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



Chodzi Henio długowiosny
po ogrodzie życia,
gdzie na drzewach flaszki rosną,
a w nich coś do picia.
Chodzi sobie nieustannie —
nieustannie pije —
taki jest on już zachłanny
na „mokre meczyje“.

KWIATECZKI...

O PACYFIŹMIE.

Si vis pacem — para wodna.

O FILMACH WOJENNYCH.

Si vis pacem — Para-mount.

O KIMŚ.

Nie było nas — był las, nie będzie nas —
będzie lasz na czworakach.

O PRZECIWNIKU.

Stanął w pełnym ryzostoku.

SKRUSZENI PIJACY.

Pijacy proszą o ekspijację.

KROWI DOWCIP:

nazwać rzecz po wymięniu.

Hor.

OBIETNICE!...

Pewna młoda, ale obiecująca aktorka, zaprosiła pewnego krytyka na herbatkę, chcąc zyskać jego względy. Mądra artystka robiła krytykowi wielkie nadzieje pod warunkiem, że napisze o niej pochlebnie po najbliższej premierze. Sprytniejszy od niej krytyk w tydzień później pisze:

— Artystka obiecuje wiele, należy zacząć, czy obietnice te spełni.

MILORDOWSKI DOWCIP.

Podróż Edena nie zakończyła się happ...
edenem.

K. I. GALCZYŃSKI.

Wielkanocna spowiedź Kiciusia.

Biędny Kiciuś z POS'em w kłapie od miasta
do miasta się pętał,
Aż tu nagle podeszły Wielkanocne Święta,
Więc biędny Kiciuś, że był pobożny, jako co
roku
Poszedł się spowiadać do Bezpartyjnego
Bloku,
A tam stał konfesjonal i dla grzeszników
z pięć ławek,
A w konfesjonale siedział ze straszmem okiem
ojciec Stawek.
Biędny Kiciuś w te słowa: — Ojczy polityczny
Przyszedłem tutaj na spowiedź z moich
grzechów rozlicznych:
Portretu Becka niema w mym domu, o Gdyni
raz miałem myśli nieskromne
I z pewną posłanką z opozycji zgrzesyłem, ile
razy, nie pomnę.
Tudzież muszę się przyznać, że mój wujek
nie należy do „Strzelca“,
A ciocia Liza dostata róży w kolanie akurat,
kiedy witali Goebbelsa.
Denerwują mnie pozatem różne paniusie
z S. P. O. K.
I to, że w naszym mieście ciągle orkiestra
gra,
A ja spać nie mogę i nieraz mam lzy
czerwone,
Gdy na mglistą Polskę patrzę mem okiem
zamglonem.
Również pytam, czemu „Polskie Radio“ nie
wprowadza telewizji, pytam tak wogóle,
Bo n. p. każdej chwili chciałbym widzieć, co
robi nasz konsul w Stambule.
Co do Ubezpieczeń Socjalnych też mam
zastrzeżenia lekkie
I nakoniec nie rozumiem, jak to jest z tym
Szarym Człowiekiem.
Atoli mimo wszystko kocham Polskę nie
gorzej niż S. Wyspiański,
Cóż, kiedy forsy nie mam nawet na pół
czarnej w „Ziemiańskiej“,
Więc rozgrzesz, ojczy i daj mi posadę choćby
lichego referency,
Iżbym na Wielkanoc miał z trzy jajka i 20
deka cielęciny.
— A Idea? krzyknie Stawek. Niema posad
dla hipokryty!

— Biedny Kiciuś zbladł, zadrzał i odszedł jak
zmyty.



JESZCZE JEDEN KAWAŁ O...

Tristan Bernard jadąc pociągiem, palił pa-
pierosa w wagonie dla niepalących. Jeden
z pasażerów wezwał konduktora.

Do protestującego odezwał się Tristan:

— Pan niema prawa zabraniać mi tu pa-
lić!

— Jaktó, przecież to przedział dla niepalą-
cych.

— Tak, ale pana nie wolno tutaj sie-
dzieć — odpowiedział pisarz — bo pan
ma bilet drugiej klasy, a to jest pierwsza.

Pasażer zmieszał się, konduktor zażądał od
niego pokazania biletu i rzeczywiście okazało
się, że ma bilet II klasy. Naturalnie, musiał
biedak zapłacić zastużoną karę.

Po wyjściu funkcjonariusza kolei pasa-
żer pyta Tristana:

— Skąd pan wiedział, jaki ja mam bilet?

— Bo sterczy panu z kieszonki kamizelki
zielony bilet, taki sam jak mój — niech pan
patrzy na mój bilet!

— A to i pan ma bilet II klasy! — zawo-
łał ze złością pasażer.

— Owszem, ale ja cicho siedziałem.

KOMBINACJA FRANIA.

Napisał Mecenas Wacuś.

Przed miesiącem spotkałem mego kolegę ze szkolnej ławy, Frania Fistaszka. Nie widzieliśmy się już od niepamiętnych czasów.

Frano wyglądał nieszczerze. Twarz blada i zarosnięta. Zrudziały kapelusz, kuse paletko, pocerowany krawat, pod pachą dziurawa teczka.

— Serwus, Wacuś! — zawołał. — Jak ci leci, stary gorylu?

— Dziękuję, dobrze, a co u ciebie?

— Hm... narazie nienajlepiej... Cały mój majątek wynosi w chwili obecnej 7 złotych 32 grosze... Ale a propos, mam pewną kombinację, do której przeprowadzenia potrzebuję stu złotych. Pożyczysz mi je oczywiście, prawda? Zwrócę za cztery tygodnie.

Broniłem się, jak mogłem, wreszcie jednak, wzruszony zakłębami na naszą dozoną przyjaźń i niezapomniane chwile wspólnie spędzone, uległem.

Trudno, trzeba coś zrobić dla starego druha! Oczywiście nie byłem tak naiwny, by ludzi się, że ujrzą jeszcze te pieniądze.

Wczoraj siedziałem przy biurku, pisząc w pocie czoła niniejszą humoreskę. Nagle przed dom zajęchało jakieś piękne auto, z którego wysiadł (nie zgadniecie!)... Frano. Był wytworny, jak lord Eden.

Otworzyłem mu drzwi. Wszedł śmiejąc się wesoło.

— Masz tu sto złotych! — zawołał, wiskając mi w rękę banknot.

— No, a teraz musisz mi wyjaśnić na czym polegała twoja kombinacja! — powiedziałem, ochłonawszy nieco z wrażenia.

— Bardzo chętnie! A więc słuchaj! Za pożyczone od ciebie sto złotych kupiłem u księgarza na Świętokrzyskiej tysiąc starych książek kucharskich i umieściłem w pismach takie ogłoszenie:

WIELKA SENSACJA!!!

Po otrzymaniu 5 zł. wysyłamy w dyskretnym opakowaniu książkę niezbędną obecnie dla każdej młodej panny i mężatki!

Sekretne sposoby kobiece!

Setki rad i wskazówek!

Spieszcie się dopóki nie jest zapóźno!

— Powiadam ci — ciągnął dalej Frano, — że nie mogłem wprost nastarczyć wszyst-

Święta na śniegu.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy przydarzyło się panu coś złego?

— Tak, zginął mi tutaj bilet powrotny — muszę czekać, aż śnieg staje!...

kim zamówieniem! Musiałem dokupywać jeszcze cztery nowe transporty! Obecnie jestem zamożnym człowiekiem!

— Tak — bąknąłem — ale...

— Mylisz się, mój drogi — przerwał mi Frano — musisz przyznać, że w ogłoszeniu nie było ani żdźbła przesady. Nie zaprzeczysz chyba, że w okresie świąt wielkanocnych niezbędną dla każdej kobiety jest dobra książka kucharska!

ZWIERZENIE.

Młoda mężatka zwierza się mężowi z zastrydzonym uśmiechem:

— Wiesz, mężusiu, że wkrótce będziemy mieszkać w tem mieszkaniu już nie we dwoje, ale we troje?

— Tak? Jakaż radosna niespodzianka!

— Tak jest, kochany. Mamusia rozwodzi się z tatusiem i przeprowadza się do nas!...

NIESZCZĘSCIE.

Na ulicy spotyka się dwóch znajomych.

— Co słychać?

— Rozwodzę się z żoną!

— Dlaczego?

— Ach, mój panie, czy pan ma pojęcie, co ja z nią miałem?!

— No?

— Czworo dzieci!

COŚ NA SMUTNO!

Poniżej reprodukujemy dosłowny tekst ostrzeżenia Dyrekcji Tramwajów w jednym z północnych miast Polski:

„Pałacom tytoń publiczność prosi Zarząd Tramwajów Miejskich na zasadzie rozporządzenia p. Ministra Komunikacji z dn. 6/6 1929 roku § 34 o wrzucanie popiołu i opałków do popielniczki“.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Współpracownikom, Przyjaciołom, Sympatykom - tym, co płacą abonament - tym, co lubią pożyczane lub w kawiarni przeczytane „Wróble“ - tym ze wsi i tym z miasta, czy to mąż jest czy niewiasta, czy też dziecię, co dorasta - życzym, by się radowali, popijali i śpiewali: Wesoły nam dziś dzień nastał!!!

Redakcja.

do Świątecznego

KOCIM

najlepiej smakuje.

ŚWIĘTOJAŃSKIE EKSPORTOWE PORTER, MARCOWE

Robcie w porę zapas!



Zona: — Dlaczego nie uprzedziłeś mnie, że przyprowadzisz gości?
Mąż: — Nie troszcz się kochanie — ja ich zabawię w salonie, a ty pochowaj tymczasem prowianty!...

ROŻNE ROŻNOŚCI.

— Jestem głęboko dotknięty! — szepnął chory, któremu pendzlowano gardło.
— To mi daje dużo do myślenia! — powiedział szaradzista, kupując pismo szaradzystów.
— Będę ją nosił na rękach! — rzekł elegant, kupując bransoletkę.
— Jesteś dla mnie strasznie ostry! — jęknął befszytk do noża.
— Powinien go pan wysoko cenić! — powiedział właściciel złotego zegarka, pokazując go taksatorowi lombardowemu.

— Teraz pan spojrzj innym okiem na świat! — zauważył optyk, wręczając klientowi sztuczne oko.

— Mam tego po uszy! — zawołał nurek, zanurzając się w morze.

— Ciąggle wtykasz swój nos! — rzekła chustka do zakatarzonego.

BOGDAN.

ZNA SWEGO PRZYJACIELA.

Pan Onufry Pałgoliczo przychodzi do swojego przyjaciela Bojko-Bojkackiego w odwiedziny. Gospodarz pokazuje mu z dumą swoją fotografię na koniu.
— Popatrz Onufry, jakie świetne zdjęcie!
— Jak na migawce, rzeczywiście doskonale.
— Dlaczego sądzisz, że to jest zdjęcie migawkowe?
— No, bo jeszcze siedzisz na koniu!

Świąteczne medytacje.

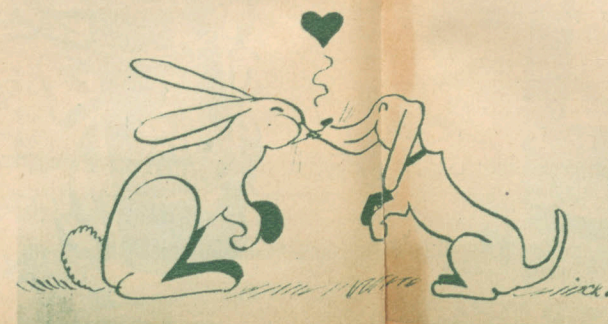
To najgorsze, skąd wziąć forszę, gdy dziurawy każdy ką, a kalendarz krzyczy: święta! i wesołych trzeba świąt.

Trzeba szynki i słoninki i — kiełbasy — ale skąd? U masarza się nie zdarza, by dał gratis z racji świąt.

I z musztardą jaj na twardo i butelek ważny rząd — wpadną dziczą i zakrzyczą: jeść! pić! i Wesołych Świąt!

Trzeba bractwu wszystko na stół — i w tem zwyczajowy błąd! Drodzy goście, forszę znoście i Wesołych życzcie Świąt!

WITEK.



„NASZE” DZIECI.

Pani Rebeka Kapelmanowa wyszła na spacer ze swą pięcioletnią córeczką Grażynką.
— Mamusiu, niech mi mamusia kupi czekoladkę za dwadzieścia groszy.
— Nie nudź!
— Niech mi mamusia kupi — nalega mała — to później mamusia mi to odliczy z posagu!



ŚWIETNE ZAPROSZENIE.

— Cóż to się stało, panie Kalasiński, że ten niesympatyczny referent magistracki, którego pan zawsze musiał zapraszać do siebie, nie złożył panu świątecznej wizyty?
— O, to zupełnie proste! Wysłałem mu zaproszenie w kopercie z napisem: „Pilna sprawa urzędowa” i jestem spokojny teraz, że nie otworzy jej wcześniej niż za miesiąc!

JEDYNY POWÓD POWROTU...

Pan Hipolit Szypulka, zalany na pestkę wraca o siódmej rano do rodzinnych pieleszy.
— Gdzieś się włóczył stary pijanico? — woła pani Szypulkowa.
— Tylko się nie d...denerwuj du...duszko — uspokaja ją pan Hipolit — w...wi...dzisz, byłem na święconem u Pie...etrzaków!...
— A dlaczego wracasz o tej porze?
— B...bo, uw...wa...aaazasz, m...mam ap...petyt na śnia...śnia...d...danie!

MALY MIŁOŚNIK MUZYKI.

Mały Karolek wbiega do gabinetu ojca i pyta:
— Tatusiu, powiedz mi kogo wolisz: Moniuszkę czy Szopena?
— Hm... bo ja wiem? Już chyba raczej Szopena...
— Szopena? No to doskonale! Bo przed chwilą właśnie Moniuszko zleciał z fortepianu i rozbił się na drobne kawałki!

Gdy dyrektor cyrku urządza...



...śmigus!...

Po powrocie do domu z przyjęcia u krewnych.

Rus. Wik, Warszawa



— Nareszcie w domu!...

DWA SNY.

Pan Cymes ma złą żonę, która na każdym kroku dokucza mu. Pewnego rana, po przebudzeniu opowiada mu:

— Wisz Moryc, śniło mi się, że byłam na wystawie mężczyzn.

— Hm... — mruczy cichutko Cymes.

— Jednego sprzedali za milion złotych. Ach, jaki piękny!

— Hm...

— Innych sprzedawali po sto tysięcy, innych znów po 50 tysięcy...

— A mnie za ile sprzedali? — pyta wreszcie nieśmiało Cymes.

— Ciebie? Hahaha! Ciebie żadna nie chciała wziąć nawet za 20 groszy!

Nazajutrz po przebudzeniu się, pan Cymes odzywa się do żony:

— Wisz, Malcia, śniło mi się, że byłam na wystawie malutkich, pięknych ust kobiecych. Były usta za milion złotych, takie śliczne, malutkie. Były za sto tysięcy, za 50...

— A moje usta były tam?...

— Twoje? Naturalnie! W twoim pysku urządzono właśnie całą wystawę! **PTAK.**

MOTOR ZAMARŁ...

Podczas jarmarku przedświątecznego w małym miasteczku, uruchomiono karuzelę ku uciesze wszystkich dzieci.

Pewnego dnia karuzelę nagle zatrzymano. Dzieci były niepokieszone. Od swych rodziców dowiedziały się, że karuzela została zatrzymania z powodu nagłej śmierci burmistrza.

— Ładna historia — mówi pewien malec — czy to w całym miasteczku niema nikogo więcej, kto by potrafił kręcić karuzelę? (p)

ZAGADKA.

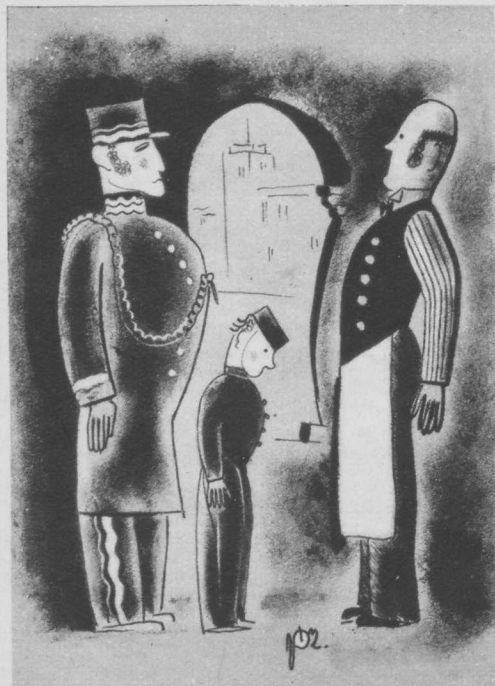
— Co to jest? Ma dwa skrzydła, dwadzieścia dwie nogi, jedenaście nosów i biega po polu?

— ???

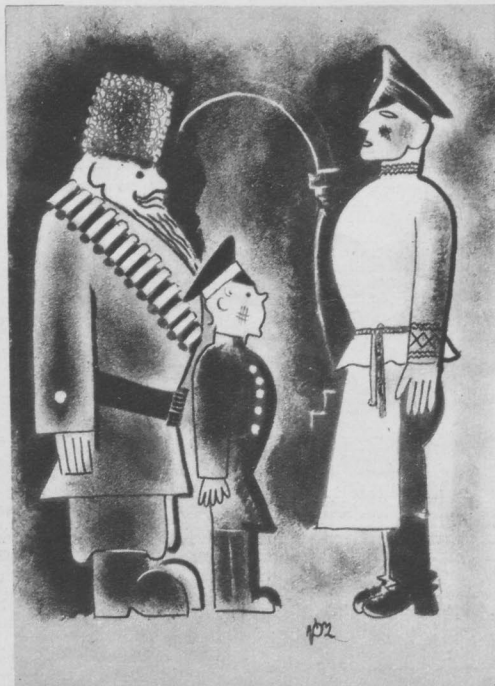
— Drużyna footballowa.

Projekty nowych kostjumów służby hotelowej w...

Rys. Józ. Mroszczak, Wiedeń



...„Hotelu Europejskim“



...„Hotelu Warszawskim“



...„Hotelu Narodowym“!...

JUBILAT.

W jednej stolicy odbywa się jubileusz. W czasie kolacji jubileuszowej wstaje mowca i wygłasza toast na cześć jubilata:

„W dzisiejszych ciężkich i niepewnych czasach spędzić 25 lat na jednym i temsamym stanowisku należy już bezwzględnie do rzadkości. Jubilat nasz był człowiekiem skromnym — nie wysuwał się nigdy na czoło. Pracował cicho i wytrwale w cieniu, nie sięgając bynajmniej po zawodne i przemijające laury kierowników przedsiębiorstwa. Nie starał się ani o rozgłos, ani o złudne pozory władzy. Był zawsze na miejscu. Wobec tego przedsiębiorstwo, które w ciągu dwudziestu pięciu lat jego pracy rozrosło się tak, że słońce w nim nie zachodzi — postanawia mu nadać tytuł „cichego współnika“. — Król Jerzy V niech żyje!

Jak Wielka Brytania długa i szeroka — wszędzie odbywają się uroczystości jubileuszowe. Ghandi wychyliwszy za zdrowie króla puhar koziego mleka, powiedział sobie: „raz kozie śmierć“ — i rozpoczął głodówkę.

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ.

(Reportaż z Berlina).

Minuta przed otwarciem wystawy. Za chwilę ma nastąpić uroczyste przecięcie taśmy. Niestety chce, że gdzieś zapodziały się nożyce. Jest ogólna konsternacja. Dopiero amb. Lipski ratuje sytuację i nie tracąc przytomności umysłu uderza w stół. Nożyce odzyskują się — zguba znaleziona. Następuje moment otwarcia wystawy. Naprężenie jest tak wielkie, że taśma nie wytrzyma i pęka na ćwierć sekundy przed dotknięciem stalowych ostrzy nożyc.

Kancelarz Hitler z niekłamanym zainteresowaniem ogląda wszystkie eksponaty, dorzucając trafne uwagi. Kancelarzowi najbardziej podobają się liczne portrety Marszałka. Ambasador Lipski zwraca uwagę na wąsy — tak drogie sercu każdego lojalnego obywatela. Kancelarz wyraża żal z powodu tego, że jego wąsy nie dorosły do wąsów Dziadka.

Na zakończenie kancelarz Hitler dodał: żałuję, że Polacy pominęli sztukę dekoracyjną...

Feliks.

„Loża masowa“ komisji teatralnej w Krakowie.

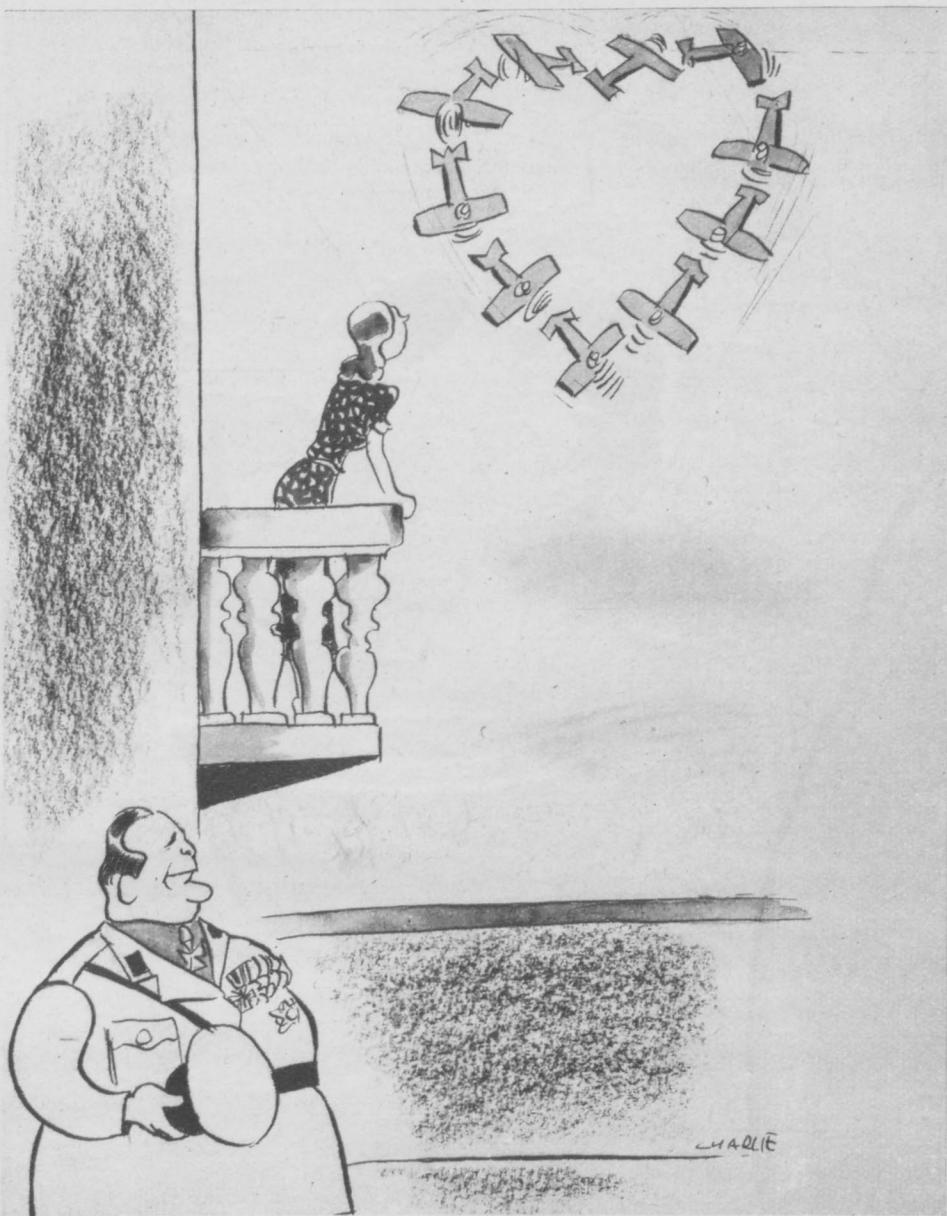
Rys. Edyta Gatuszkowa, Kraków



Prezes Flach: — Eee... było to w czasach, kiedy bywałem codziennym gościem w buciarze hrabiny Dybarry...

Gdy minister lotnictwa wyznaje miłość!...

Rys. Charlie, Kraków



Gdy byliśmy zakochani!...

POŻYCZKA INWESTYCYJNA.

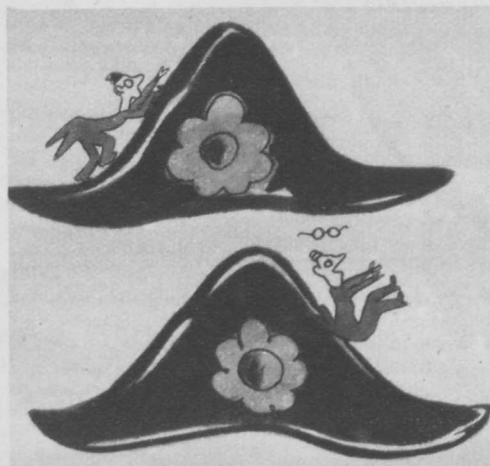
Rys. M. Piotrowski, Warszawa

A więc 10 kwietnia pierwszy dzień subskrypcji. Nie mogłem spać. Przez sen szedłem z chorągwią w rękę i wznosiłem okrzyki na cześć nowej pożyczki, która jest jak smok — bo pożera kryzys.

Nastawiłem sobie budzik na piątą rano, żeby nie zaspać. Budzę się. Biegnę pod Kasę. Oddycham z ulgą. Jestem pierwszy! — Pierwszy staję przy okienku i subskrybuję pożyczkę. Wychodzę. Fotografują mnie, filmują, ściskają ręce i życzą premji.

A więc 10 kwietnia 1936, pierwszy dzień lombardowania pożyczki inwestycyjnej. Nie mogłem spać. Nastawiłem sobie budzik na trzecią rano. Obudziłem się już o pierwszej w nocy. Wybiegłem w koszuli z mieszkania. Muszę być pierwszy... zawsze jestem pierwszy... Wskakuję do przelatującej awionetki, która wiezie mnie do Kasy Oszczędności.

Przed kasą stoi tłum... Nie jestem pierwszy... Nikt mnie nie fotografuje, ani nie ściska ręce.



Karjera dyplomaty!...

Przygotowania świąteczne.

Rys. Charlie, Kraków



„Bigos à la Stresa“.

RZECZY CIEKAWE I POŻYTECZNE.

— *Upiekło mi się* — zawołała z radością gospodyni, wyjmując z pieca ciasto upieczone na Wielkanoc.

— *Masz babo placek!* — zawołał mąż do żony, przynosząc jej placek z rodzynkami.

— *Służę panu!* — zaszczykał piesek, stając na tylnych łapkach.

— *Ratujcie nasze dusze!* — wołały prasowaczki do strażaków podczas pożaru pralni.

— *Nie garb się!* — strofował stary wielbłąd swego syna.

— *Sam nie wiesz, co pleciesz!* — powiedział koszykarz do swego pomocnika.

Mecenas Wacusz.



„CZAS OCHRONNY“.

Bob Parkins, porucznik wojsk kolonialnych, przyjechał z Afryki do Londynu na urlop.

— *Cóż tam u was słychać w Ugandzie?* — spytał go znajomy.

— Gubernator wydał ostatnio ustawę zakazującą strzelać do murzynów.

— *Co ty mówisz? W jakich miesiącach?*

KONSYLJUM.

Dwaj mały bawią się w doktora. Jeden mierzy drugiemu gorączkę, posługując się ołówkiem zamiast termometru.

— *45 stopni* — mówi mały Staś, spoglądając na ołówek.

— *E, przesadzasz* — woła takiej gorączki to nawet trup

„chory“
nie ma!

UPRZEJMY SEDZIA.

Sędzia: — *Świadek Melanja Knotek, ile pani ma lat?*

Świadek: — *Wnet skończę trzydzieści.*

Sędzia: — *To może zaczekamy?*



PEDANT.

Wyjeżdżam z domu na Wielkanoc. Wydaje kilka dyspozycji memu sekretarzowi.

— *A więc przedewszystkiem zapisze pan nową służącą do Ubezpieczalni. Następnie co godzinę będzie pan wychodził na spacer z moim psem. Do komornika pošle pan ten list, a mojej narzeczonej pošle pan kosz kwiatów.*

Wracam po świętach. Po drodze spotyka mnie komornik. Dziękuje mi rozpromieniony.

— *Jakże mam panu podziękować za te kwiaty, które mi pan przysłał.*

Nie nie rozumiem. W domu odbieram telefon od najukochańszej.

— *Zrywam z panem... Co to ma znaczyć... jak pan śmiał tak napisać.*

— *Nic nie rozumiem, Kaziu najdroższa...*

— *Ustaliśmy termin ślubu na 1 maja...*

— *No tak...*

— *A ty piszesz teraz do mnie: „Uprzejmie proszę o przesunięcie terminu egzekucji z dnia 1 maja. Dzień ten jest dla mnie dniem bardzo uroczystym i nie chciałbym go sobie psuć tak wielką przykrością. Drżę na myśl, że w tym dniu wejdą do mego domu obcy ludzie, aby zabrać mi wszystko co posiadam...”*

— *Ależ to nieporozumienie...*

— *Panie... otóż oświadczam panu, że ani ja, ani moja rodzina nie wejdziemy do pań-*

skiego domu i niczego panu nie wyniesiemy. A „egzekucja“, jak pan nazywa nasz ślub, nie odbędzie się nigdy...

Zrozumiałem wszystko — list do komornika posłał ten cymbał do mojej narzeczonej, a kwiaty komornikowi.

Do pokoju wchodzi służąca z płaczem.

— *Proszę pana, już nie mogłam wytrzymać. Ten pan sekretarz co godzinę prowadził mnie na spacer, a przed spaniem wprowadzał mnie na podwórze... a jak zobaczył oprawcę, to łapał mnie za rękę i wołał: „Uciekaj, bo cię złapią“.*

A to cymbał. Dzwonek telefonu. — *Ubezpieczalnia.*

— *Kpi pan sobie z urzędu. Zaskarżymy pana. W tej chwili otrzymaliśmy kartę ubezpieczeniową pańskiej służącej. Wypełniona jest tak — „imię i nazwisko: Aza, zawód — wilczyca, znaki szczególne — biała łatka na prawej nodze, pleć — przekreślono i napisano sierść: bura... co to ma znaczyć?...”*

Zawolałem sekretarza.

— *Proszę pana, chcę panu podziękować za skrupulatne wypełnianie moich poleceń. Proszę pana, tu w tej flaszkę jest trucizna na szczury, a tu flaszkę konjaku dla pana...*

Na drugi dzień nie mogłem spać. Pijane szczury z całego domu tańczyły kankana koło wijącego się w boleściach sekretarza. — *Dobrze mu tak.*

Grof.

RADY I WSKAZÓWKI.

Z okazji świąt podajemy kochanym Czytelnikom wskazówki i rady — „jak wprawić się na święcone“.

Jak stać się gościem świątecznym? — Najważniejszą jest w tym wypadku kwestja dostania się do upatrzonego domu. — Cel uświęca środki. Dlatego na stereotypowe pytania gospodarzy: „Kto tam do djabła?“ — albo „Kogo licha przyniosło?“ — należy odpowiedzieć: „Listonosz pieniężny“. Dopiero po otwarciu drzwi wybuchamy śmiechem i wspólnie z gospodarzami cieszymy się z udanego kawału.

Ale nawet gdy się jest już w mieszkaniu nie można przedwcześnie uważać się za zwyciężcę. Sprytni gospodarze mogą w nieskończoność przewlekać moment podania kolacji. Mogą też ją doręczyć jeść w kuchni, a nas ustawicznie przepraszać i wychodzić z pokoi. Dobrze jest w tym momencie przychwycić ich na gorącym uczynku.

Kandydaci na gości świątecznych powinni liczyć się z tem, że gospodarze domów mogli już przeczytać świąteczne „Wróble“ i smaczny prosiaczek może przepaść!
felix.



ŚLUSZNE UZASADNIENIE.

— Dlaczego syn pani studjuje tak długo medycynę? Przecież jego koledzy już dawno studja pokonczyli.

— On twierdzi, że woli studjować dłużej, bo dzisiejsi pacjenci mają więcej zaufania do starszych lekarzy.

CIĘŻKIE CZASY.

— No i w czym tu w tych ciężkich czasach lokować pieniądze? Wszystko leci na leń. Mam kupować akcje? A może brylanty lub złoto? Samochody? Samoloty?

— To jeszcze najprędzej.
— Dlaczego?
— Bo to jest jedyny towar, który musi iść w górę...

WIOSENNE ABECADŁO.

Część pierwsza:
A — B — C —
kocham cię!
D — E — F —
kipi krew!
G — H — I —
pozwól mi!
J — K — L —
tyś mój cel!
L — M — N —
tyś mój sen!

Część druga:
O — P — Q —
jeszcześ tu?
R — S — T —
odeczep się!
U — V — W —
idź stąd! lu!
X — Y — Z —
koniec wnet...

W TYGODNIU OSZCZEDNOŚCI.

Pani Sknerska jest bardzo oszczędna. Niedawno spotyka na ulicy doktora Filuta. Szczęśliwa, że zaoszczędzi sobie honorarjum, podbiega do niego:

— Dzień dobry, panie doktorze! Jakże się cieszę, że pana spotykam! Mam straszne bóleści w krzyżach. Co na to najlepiej robić?

— Zaraz pani poradzę — rzekł doktor Filut, mrużąc oczy — ale pod jednym warunkiem. Udzielam pacjentom konsultacji na ulicy tylko wtedy, jeżeli chcą się na ulicy rozebrać...

TEORJA WZGLĘDNOŚCI.

— Słuchaj Amaljo, jeżeli będziesz jeszcze dłużej chodzić z tym bezczelnym Marchewką, to cię wydziedziczy. Słyszałam wyraźnie, jak mówił, że jestem stara czarownica.

— Ależ cioteczko, nie rób sobie nic z tego, on do mnie także co chwila powiada: ty mała czarodziejko!

ARTYSTYCZNA KRYTYKA

— Jak podoba się panu mój obraz „Milcząca przyroda“?

— Owszem, tylko tytuł niestosowny.

— Dlaczego?

— Bo w tej „Milczącej przyrodzie“ są za-nadto krzyczące kolory...

ALE TEMPO!

Gość wpada do restauracji kolejowej.

— Proszę o dwa jaja na miękko, tylko gotować nie dłużej, jak trzy minuty. Ale prędko, za dwie minuty odchodzi pociąg!

MATURA SYNA MINISTRA.

— Niech abiturjent powie mi, jak nazywali się założyciele Rzymu? No? Re.. Re...

— Reomir i Celsius.

— Ależ nie! Może przypomni sobie pan drugiego. No? Ro... Ro...

— Romeo i Julia!

Przymusowy nudyzm.

Rys. Wik, Warszawa



— Panie nadradco, co widzę, pan jest nudystą?
— Ależ skąd, oddałem tylko jedyne ubranie do przechowania — przecież dziś śmigus!...

NASZA WIELKA ANKIETA O PISANKACH.

Napisał W. Z.

Jak wiadomo wszystkim naszym Czytelnikom, pisanki są to jajka pomalowane. Zwyczaj malowania jajek sięga jeszcze zamierzonych czasów i być może łączy się z praktykowanym do dziś w pewnych sferach tatuazem różnych części ciała. U nas, w Polsce, zwyczaj ten był i jest szeroko rozpowszechniony i z tej to przyczyny zwróciliśmy się do kilku wybitnych mężów współczesnych, by wypowiedzieli się na naszych świątecznych łamach na temat pisanek.

Na wstępie zwróciliśmy się do wybitnego ekonomisty polskiego, prof. dra F. Zwirga, z prośbą o nadesłanie nam odpowiedzi na temat, co myśli o pisankach. Oto odpowiedź:

„We wszystkich przejawach kumulacyjno-socjalnego życia można obserwować dekadencję, reorganizacyjną w formie czy to dewaluacji czy też sterylizacji gospodarczej. Przed wojną pisanki były to jaja pełne, z białkiem i żółtkiem, pomalowane. Obecnie, w czasie ogólnej pauperyzacji, kapitalizacji, kartelizacji i goldstandaryzacji, pisanki są z małą dziurką, przez którą wypuszczono treść jaja i ją spożyto, pozostawiając tylko skorupkę, która czem za młodu nasiąknięta, tem na starość trąci. Są to widome i widoczne skutki deflacji, dewaluacji i reflacji powojennej“.

— Co pan profesor myśli o pisankach? — zapytaliśmy prof. dra Nitscha.

Przedewszystkiem jest to poważny błąd nazywać owe skorupki pisankami. Nie zostały one przecież napisane, lecz namalowane i z tej racji należy je nazywać malowanekami. Słowo „pisanka“ pochodzi od wspólnego rdzenia prasłowiańskiego „pis“, z którego wywodzą się słowa jak pisać, pisarz (literat lub gminny), piskozub, pisuar i wiele innych. Natomiast malowanka ma rdzeń „malo“, spotykany w słowach jak malować, w żartobliwym „malo“ (zam. „malo“), malo(rnetkę), — a więc jest w tym wypadku zrozumiałe, że nie powinno się mówić pisanka. Pozwoli pan, że na zakończenie wręczę panu dla redakcji me życzenia.

Znakomity uczony wręczył nam bilecik: „Rzeczywiście wesółych świąt przesyła Nic“.

W dalszym ciągu zwróciliśmy się do wybitnego pisarza, sekretarza P. A. L., J. Kaden-Bandrowskiego. Na nasze pytanie odrzekł autor „Mateusza Bigdy“:

— Pisanki są piękne, ale jest ich zamato.

Gdybym ja miał napisać trochę pisanek, w ciągu jednego dnia napisałbym ich milion. U mnie, proszę pana, wszystko hurtem: Bigda hurtem, posady hurtem — wszystko. Następnie zwróciliśmy się do prof. dra Wachholza, znakomitego kryminologa.

— Pisanki — odparł — jako dzieła rąk ludzkich, nie są ani psychopatologiczne ani też zbrodnicze. Natomiast gdybyśmy założyli, że kury rodzą już gotowe pisanki, musielibyśmy przyjąć za pewnik, że kury te byłyby typowymi okazami patologicznymi. Co innego przecież znosić jajka, a co innego znosić pisanki. Byłby to ciekawy objaw schizofrenji postępowej od tyłu, czyli t. zw. aberratio consecutiva aborta. Jako dotknięte tą chorobą, kury tego typu należałoby ubezwłasnowolnić, nie mogłyby one odpowiadać karnie za przestępstwa kryminalne, nie mogłyby być świadkami w sądzie ani ich testamenty nie miałyby ważności prawnej.

Wkońcu zapytaliśmy o opinię o pisankach znakomitego pisarza Z. Nowakowskiego, prezesa Związku Opieki nad Zwierzętami.

— Proszę pana — odparł dyr. Nowakowski, laureat nagrody literackiej miasta Krakowa. — Przedewszystkiem uważam, że pisanki — to jest wyzysk, ordynarny wyzysk na zwierzętach. Kura znosi jajko, a człowiek to wykorzystuje i maluje tak, że żadna kura nie poznałaby swego rodzzonego jajka. Są nawet jatyganci, którzy malują na pisankach portrety wybitnych osobistości. Ponadto nie wiem, dlaczego mówi się tylko o pisankach kurzych, podczas gdy pisanki gęsie niewątpliwie, albo i kacze, mogą być również piękne. Krzywdzi się w ten sposób inne gatunki drobiu, pomijając ich współ-

udział w pisankach. Podobną krzywdę uprawiają w słynnym jaju Kolumba, które przecież ponad wszelką wątpliwość było jednak zwykłym jajem kurzem — tymczasem Kolumb przeszedł do historii, a kura pozostała anonimowo. Te rzeczy domagają się natychmiastowej rewizji!

Zebrawszy tak obfity i różnorodny materiał, oddajemy go naszym Czytelnikom, sądząc, że obecnie będą już należycie zorganizowani w sprawie pisanek.

Po zamknięciu numeru.



Jak wiadomo, odbył się niedawno koncert, będący rekonstrukcją koncertu Paderewskiego z przed 50 lat.

Otóż pewien genialny impresarjo zwrócił się do kilkunastu wybitnych polityków i mężów stanu z następującą propozycją:

— Pragnę urządzić wielki meeting polityczny, na którym odczytane byłyby wszystkie pańskie mowy i artykuły z przed 10 lat!...

Impresarjo ten stał się bogatym człowiekiem, choć ani jeden meeting nie doszedł do skutku.

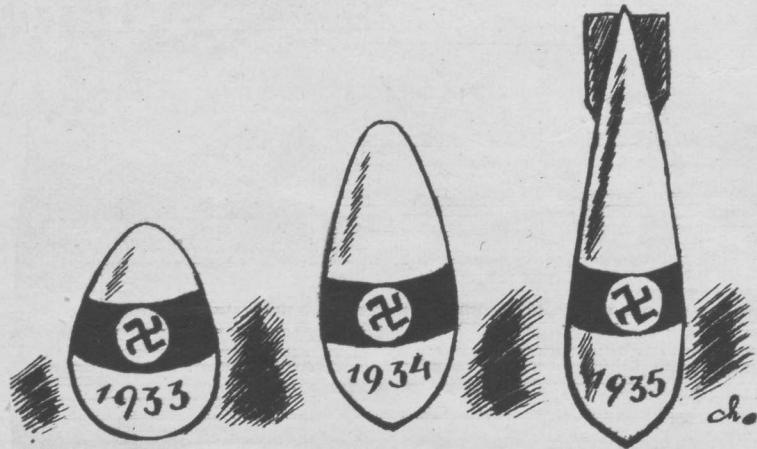


o ile zestawiana jest z prawdziwych i szlachetnych surowców, a taką właśnie pod gwarancją poleca firma

A. Siasecki S.A.

Wielkanoc w Niemczech.

Rys. Charlie, Kraków



Ewolucja jajka wielkanocnego...

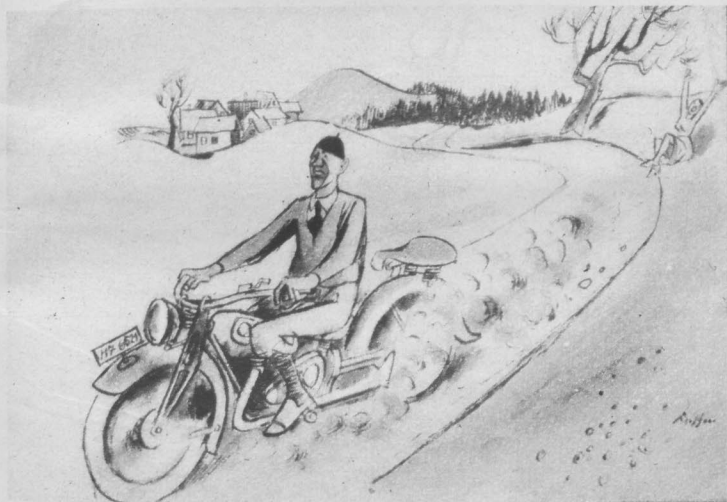
HUMOR ZAGRANICZNY.



Abisynja cywilizuje się.

Otwarcie linii telefonicznej!...

„Lustige Blätter“

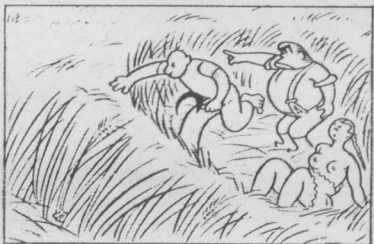
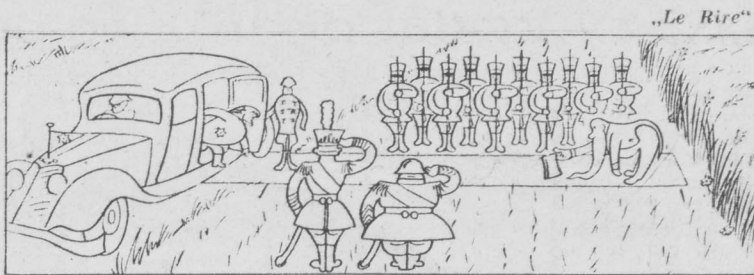


— Panno Elu, proszę teraz uważać, bo na tym niebezpiecznym zakręcie zgubiłem zeszłego roku pasażerkę!

„Lustige Blätter“



— Mój Boże! Co się z tą figurą stało?
— Nic, proszę pani, rozbiła się, ale już ją skleiliam!



Dyktator propaguje rolnictwo!...

Razzle — Londyn

„Simplicissimus“



Podczas hymnu narodowego!

„Lustige Blätter“



— A teraz walc Strausa — w lewo!

„Ric et Rac“



— Panie, czy pan nie umie czytać?

— Co za pytanie! Przecież pan widzi, że czytam!



— Jasnie pani hrabina może już wsiąść na konia!

Nowy traktat pisankowo-pomarańczowy.

Rys. Charlie, Kraków



— Ach, ty nędzniku, jak możesz tyle jaj niszczyć — masz pojęcie, ile pomarańcz moglibyśmy mieć za nie w Hiszpanji?

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER” ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.